



Juliusz Verne

Wspaniałe Orinoko

(Część druga)



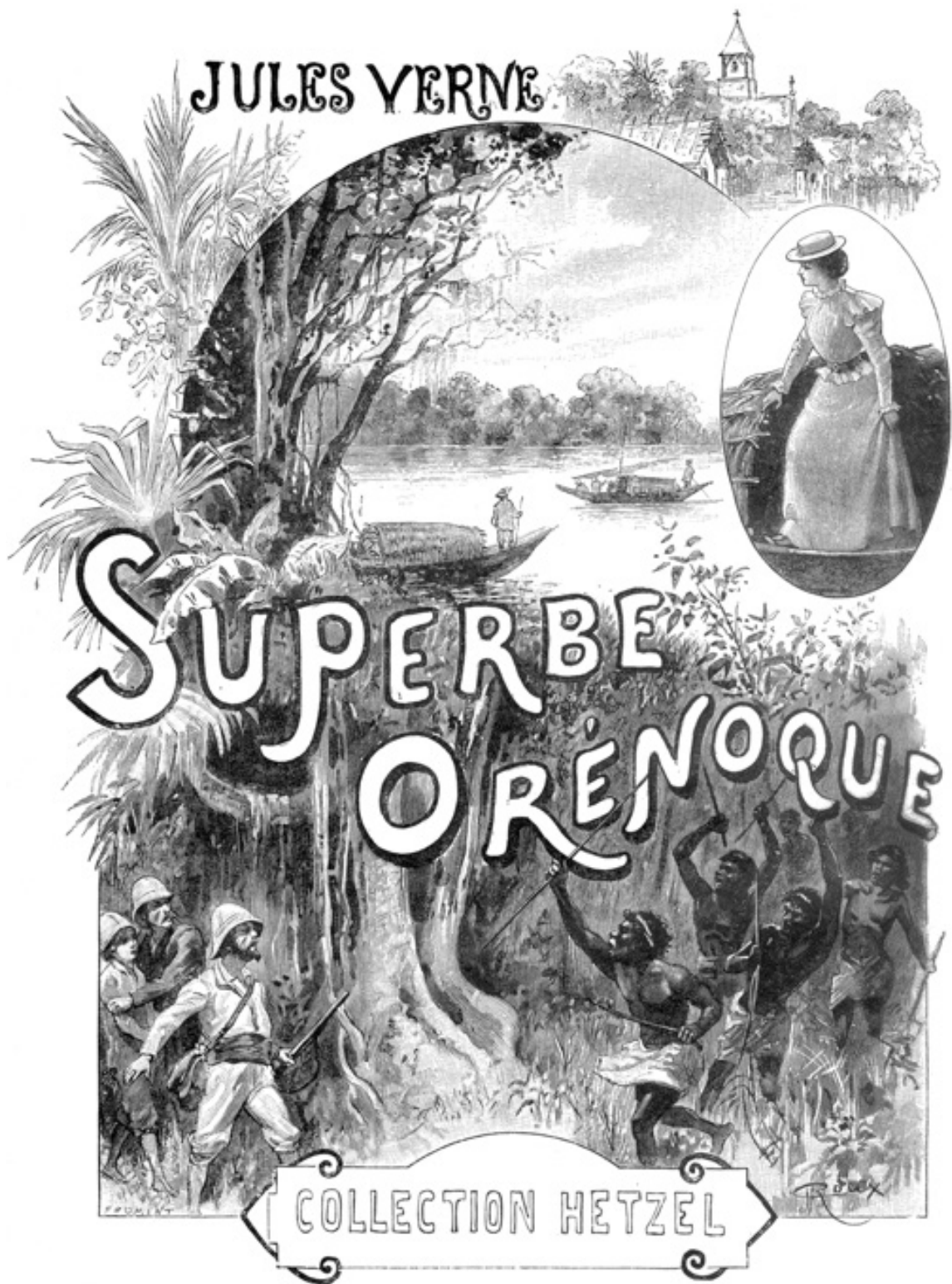
ISBN 978-83-64701-37-5 (całość)

ISBN 978-83-64701-39-9 (cz. 2)

JULES VERNE

SUPERBE ORÉNOQUE

COLLECTION HETZEL



Juliusz Verne



WSPANIAŁE ORINOKO

Część II

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak

Dwudziesta publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginału francuskiego: *La Superbe Orénoque*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2015

73 ilustracje, w tym 12 kolorowych i mapka: George Roux
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2015

ISBN 978-83-64701-37-5 (całość)

ISBN 978-83-64701-39-9 (cz. 2)

Część druga



Rozdział I

Kilka słów o przeszłości

Rankiem drugiego października około ósmej pirogi „Gallinetta” i „Moriche” przedostały się przez odnogę płynącą na prawo od półwyspu Atabapo i wzięły kurs ku górnemu Orinoko, korzystając z pomyślnego północno-zachodniego wiatru.

Poprzedniego dnia, po rozmowie sierżanta Martiala z Jacques'em Hellochem, ten pierwszy nie mógł już dłużej odmawiać, by ten drugi towarzyszył „jemu i jego bratankowi” aż do misji Santa Juana. W obecnej chwili sekret Jeanne de Kermor był znany temu, który ją uratował, i wkrótce – co do tego nie było żadnej wątpliwości – miał być znany także Germainowi Paternéowi. Trzeba przyznać, że trudno byłoby zachować w tajemnicy takie odkrycie, i nawet byłoby lepiej, żeby została ujawniona, mając na uwadze okoliczności, w jakich miała przebiegać druga część podróży. Miejmy nadzieję, że sekretu, aż do tej pory tak dokładnie strzeżonego, dwaj młodzi ludzie potrafią dochować przed panami Miguelem, Felipe'em, Varinasem, Mirabalem i gubernatorem prowincji. W drodze powrotnej, jeśli poszukiwania się powiodą, pułkownik de Kermor osobiście będzie miał przyjemność przedstawić swą córkę.

Byłoby także wskazane, by ani Valdez, ani Parchal, ani żaden z marynarzy z piróg nic nie wiedzieli o ostatnich zdarzeniach. Ogólnie rzecz biorąc, można było tylko zaaprobować pomysł sierżanta Martiala, by przemienić Jeanne w swego bratanka Jeana w nadziei zapobieżenia trudnościom wyprawy. Teraz lepiej było trzymać się nadal tego ostrożnego postępowania.

Niełatwo opisać osłupienie, przygnębienie, a potem gniew starego żołnierza, gdy Jacques Helloch powiadomił go o swym odkryciu, że Jean de Kermor to naprawdę Jeanne de Kermor.

Podobnie nie ma żadnej potrzeby zwracania szczególnej uwagi na naturalne skrępowanie, jakie odczuła dziewczyna, kiedy znalazła się w obecności Jacques'a Hellocha i Germaina Paterné'a. Obaj oczywiście zapewniali ją o swym szacunku, oddaniu i dyskrecji. Zresztą jej zdecydowany charakter górujący nad nieśmiałością przynależną jej płci szybko wzięł górę.

– Dla panów jestem Jeanem, zawsze Jeanem – powiedziała, podając rękę dwom swoim rodakom.

– Zawsze... mademoiselle¹ – odrzekł Germain Paterne, kłaniając się.

– Tak... Jeanie... mój drogi Jeanie – odpowiedział Jacques Helloch. – I tak będzie aż do dnia, gdy prześlemy mademoiselle Jeanne de Kermor w objęcia jej ojca.

Rozumie się samo przez się, że Germain Paterne nie czuł się zmuszony wypowiedzieć jakiegokolwiek uwagi na temat wyprawy, która teraz przedłużyłaby się aż do źródeł Orinoko, a być może jeszcze dalej.

Taki rozwój sytuacji nawet mu odpowiadał, gdyż z pewnością miał mu dostarczyć niejednej okazji do wzbogacenia kolekcji roślin o okazy zebrane w górnym biegu rzeki. Pozwoliłoby mu to pomyślnie wypełnić misję przyrodnika i niewątpliwie minister edukacji publicznej nie postąpiłby tak źle, by zganić go za to, że wyprawa tak się przedłużyła.

Jeśli chodzi o Jeanne de Kermor, to była głęboko wzruszona na myśl, że dwaj młodzi ludzie zechcieli dołączyć swe wysiłki do jej starań, towarzyszyć jej do misji Santa Juana, stawiać czoła przeciwnościom wyprawy, powiększając w ten sposób szanse na pomyślne zakończenie. Także serce jej przepęniała wdzięczność dla tego, który wyrwał ją śmierci i który chciał być u jej boku w czasie całej podróży.

– Mój przyjacielu – powiedziała do sierżanta Martiala – niech się dzieje wola Boga...! Bóg wie, co czyni...

– Zanim mu podziękuję, poczekam na zakończenie! – Do takich słów ograniczył się stary żołnierz, nie przestając mruczeć w swym kącie, zawstydzony jak stryj, który stracił bratanka.

Można sobie wyobrazić, co opowiedział wcześniej Jacques Helloch Germainowi Paterne:

– Rozumiesz więc dobrze, że nie możemy opuścić mademoiselle de Kermor.

– Rozumiem wszystko, mój drogi Jacques'u – odparł Germain Paterne – nawet to, czego jak ci się zdaje, nie wiem...! Sądziłeś, że ratujesz młodego chłopca, a uratowałeś dziewczynę. Takie są fakty i jest zupełnie oczywiste, że nie możemy opuścić tak interesującej osóbkii...

– Nie zrobiłbym tego również, gdyby to był Jean de Kermor! – stwierdził Jacques Helloch. – Nie...! Nie mógłbym narażać go na tyle niebezpieczeństw, nie chcąc ich dzielić...! To mój obowiązek, to obowiązek nas obu, Germain, by aż do końca służyć mu pomocą.

¹ Mademoiselle (fr.) – panna.

– Do licha! – zawołał najpoważniej na świecie Germain Paterne.

A oto co opowiedziała w zwięzły sposób mademoiselle de Kermor swoim dwóm rodakom.

Pułkownik de Kermor, urodzony w 1829 roku, obecnie mający sześćdziesiąt trzy lata, poślubił w 1859 roku pewną Kreolkę z Martyniki². Dwoje pierwszych dzieci z tego małżeństwa umarło w niemowlęctwie. Jeanne ich nie znała, a państwo de Kermor byli niepokieszeni po tej stracie.

Monsieur de Kermor, znakomity oficer, dzięki swej odwadze, inteligencji i innym specjalnym zaletom awansował błyskotliwie i szybko. W wieku czterdziestu jeden lat został już pułkownikiem. Sierżant Martial, najpierw szeregowy, potem kapral, poświęcił się całkowicie temu oficerowi, któremu miał okazję uratować życie na polu walki pod Solferino³. Obaj odbyli następnie zgoną i bohaterską kampanię przeciwko armiom pruskim. Na dwa lub trzy tygodnie przed rozpoczęciem tej wojny w 1870 roku sprawy rodzinne zmusiły panią de Kermor do wyjazdu na Martynikę. Tam urodziła się Jeanne. Choć obarczony ciężkimi zmartwieniami, pułkownik z ogromną radością przyjął narodziny tego dziecka. Jeśli tylko obowiązki mu na to pozwolą, miał zamiar połączyć się z żoną i córką na Antylach, a następnie przewieźć je do Francji.

W takiej sytuacji pani de Kermor nie chciała czekać na koniec wojny, co pozwoliłoby jej mężowi na przyjazd do niej. Pragnęła jak najszybciej znaleźć się przy mężu i w maju 1871 roku wsiadła w *Saint-Pierre* na Martynice⁴ na angielski statek pasażerski „Norton”, zdążający do Liverpoolu.

Madame de Kermor towarzyszyła kreolska kobieta, mamka jej kilkumiesięcznej zaledwie córeczki. Zamiarem pani de Kermor było zatrzymać tę kobietę na służbie, gdy wróci do Bretanii, do Nantes, gdzie mieszkała przed swoim wyjazdem na Antyle.

W nocy z dwudziestego trzeciego na dwudziestego czwartego maja na pełnym Atlantyku w czasie gęstej mgły „Norton” został staranowany przez hiszpański *steamer* „Vigo” z Santanderu⁵. W następstwie tej kolizji „Norton” prawie natychmiast poszedł prosto na dno, zabierając z sobą pasażerów z wyjątkiem pięciu i załogę z wyjątkiem dwóch ludzi, zanim winny zderzenia statek mógł im przyjść z pomocą.

Pani de Kermor nie miała czasu opuścić kajuty znajdującej się od strony, na którą nastąpiło uderzenie. Mamka zginęła również, mimo że udało się jej wyjść z dzieckiem na pokład. Chyba jedynie cudem dziecko nie podzieliło losu pozostałych ofiar – dzięki poświęceniu jednego z dwóch marynarzy z „Nortona”, którym udało się dopłynąć do „Vigo”.

Po zatonięciu „Nortona”, hiszpański statek z uszkodzonym przodem, ale którego maszyny nie ucierpiały w czasie kolizji, pozostał na miejscu katastrofy i spuścił szalupy na wodę. Długie poszukiwania nie dały żadnego rezultatu i musiał się skierować do najbliższego miejsca na Antylach, gdzie dotarł osiem dni później. Stąd dokonał się powrót do ojczyzny tych kilku osób, które znalazły schronienie na pokładzie „Vigo”.

Wśród pasażerów tego statku byli państwo Eredia, bogaci osadnicy pochodzący z Hawany, którzy chcieli się zatroszczyć o małą Jeanne. Czy dziecko nie miało teraz żadnej rodziny? Tego nie udało się ustalić. Jeden z dwóch uratowanych marynarzy potwierdził stanowczo, że matka dziewczynki, Francuzka, była pasażerką „Nortona”, lecz nie znał jej nazwiska, a jak można było znać nazwisko, skoro nie zostało zapisane w biurze obsługującym angielski statek parowy jeszcze przed wejściem pasażerów na pokład...? Tak faktycznie było i zostało to ustalone w czasie śledztwa dotyczącego zderzenia obu statków.

Jeanne, adoptowana przez państwo Eredia, popłynęła z nimi do Hawany. Tam też ją wychowali i wykształcili. Próby odnalezienia rodziny dziewczynki nie dały żadnych rezultatów. Otrzymała imię Juana. Bardzo inteligentna, dobrze wykorzystała otrzymaną edukację i mówiła tak samo dobrze po francusku, jak po hiszpańsku. Znała również swą historię, nie ukrywano przed nią niczego. Dlatego też bez przerwy kierowała swe myśli ku temu krajowi, Francji, gdzie być może żył ojciec, który ją opłakiwał i zapewne nie miał nadziei, że ją kiedykolwiek zobaczy.

² *Kreol* – mieszkaniec Ameryki Łacińskiej pochodzenia hiszpańskiego, francuskiego lub portugalskiego, charakteryzujący się odrębnością kulturową, posługujący się dialektem angielsko-hiszpańsko-francusko-niemieckim; *Martynika* (fr. Martinique) – wyspa w Ameryce Środkowej, w grupie Wysp Zawietrznych (Małe Antyle), między Morzem Karaibskim a otwartym Oceanem Atlantyckim, departament zamorski Francji.

³ *Solferino* – miasto w północnych Włoszech, w regionie Lombardia, na północny zachód od Mantui; 24 VI 1859 roku miejsce zwycięskiej bitwy połączonych wojsk francusko-sardyńskich pod dowództwem Napoleona III z armią austriacką; jej krwawy przebieg (17 tys. poległych po stronie francuskiej i 22 tys. po stronie austriackiej) stał się inspiracją do przyjęcia humanitarnych reguł prowadzenia wojny.

⁴ *Saint-Pierre* – nadmorskie miasto na Martynice, położone w północno-zachodniej części wyspy, u podnóża wulkanu Mont Pelée, doszczętnie zniszczone w 1902 roku w wyniku wybuchu wulkanu; obecnie ważny ośrodek ruchu turystycznego.

⁵ *Santander* – miasto w północnej Hiszpanii, nad zatoką Santander (odnoga Zatoki Biskajskiej); stolica regionu Kantabria i ośrodek administracyjny prowincji Santander.

Co do pułkownika de Kermora, to można sobie wyobrazić jego ból, gdy dosięgła go podwójna tragedia, gdy otrzymał dwa ciosy – śmierć żony i dziecka, którego nawet nie widział. W zamieszaniu wojennym 1871 roku nie zdołał się dowiedzieć, że pani de Kermor zdecydowała się opuścić Saint-Pierre na Martynice, by ponownie połączyć się z mężem. Nie wiedział więc, że udała się w podróż na pokładzie „Nortona”. Dotarło to do niego dopiero wraz z wiadomością o tej nieszczęśliwej morskiej tragedii. Na próżno prowadził wszelkiego rodzaju poszukiwania. Nie przyniosły one żadnego rezultatu jak jedynie pewność, że żona i córka zginęły wraz z większością pasażerów i załogi pasażerskiego statku.

Udręka pułkownika de Kermora była ogromna. Stracił jednocześnie uwielbianą żonę i córeczkę, której nie miał okazji nawet ucałować. Skutek tego podwójnego nieszczęścia był taki, że zaczęto się obawiać o jego rozum. Popadł w tak ciężką chorobę, że bez ustawicznej opieki swego wiernego żołnierza, sierżanta Martiala, ród de Kermorów wygasłby pewnie na osobie jego głównego przedstawiciela.

Pułkownik wyzdrowiał jednak, choć jego rekonwalescencja trwała długo. W każdym razie postanowił porzucić zawód, który był dumą jego całego życia, który rokował mu wspaniałą przyszłość, i w 1873 roku złożył dymisję. Miał wówczas zaledwie czterdzieści cztery lata i był w pełni sił witalnych.

Od tego czasu pułkownik de Kermor żył, stroniąc od ludzi, w skromnym wiejskim domu w Chantenay-sur-Loire, w pobliżu Nantes. Nie przyjmował już żadnego z przyjaciół, za towarzysza miał jedynie sierżanta Martiala, który wystąpił ze służby w tym samym czasie co on. Nie był nikim innym jak tylko nieszczęśliwym wyrzuconym na puste wybrzeże po rozbiciu się statku – katastrofie jego ziemskich sympatii i miłości.

Wreszcie dwa lata później pułkownik de Kermor zniknął. Opuścił Nantes pod pretekstem podróży, a sierżant Martial na próżno czekał na jego powrót. Połowę swego majątku – jakieś dziesięć tysięcy franków w obligacjach – zostawił swemu oddanemu towarzyszowi broni, który otrzymał je od notariusza prowadzącego interesy rodziny. Natomiast drugą połowę obligacji pułkownik de Kermor spieniężył, a potem wywoził... ale dokąd? Pozostało to nieprzeniknioną tajemnicą.

Aktowi darowizny na korzyść sierżanta Martiala towarzyszył zapis zredagowany w ten sposób:

Żegnam mego dzielnego żołnierza, z którym chcę się podzielić moim majątkiem. Niech nie próbuje mnie odnaleźć, gdyż będzie to bezowocne. Umarłem dla niego, dla moich przyjaciół, dla tego świata tak, jak są martwe istoty, które kochałem najbardziej na świecie.

I nic więcej.

Sierżant Martial nie chciał się pogodzić z myślą, że nie ujrzy nigdy swego pułkownika. Poczynił wszelkie możliwe kroki dla ustalenia, do jakiego kraju się udał, by pogrzebać beznadziejną egzystencję daleko od wszystkich tych, którzy go znali, a których pożegnał na wieczność...

Tymczasem dziewczynka rosła w otoczeniu swej przybranej rodziny. Upłynęło dwanaście lat, zanim państwu Eredia udało się zdobyć pewne informacje dotyczące rodziny dziecka. W końcu ustalono, że matką Juany, pasażerką na pokładzie „Nortona”, była madame de Kermor i że jej mąż, pułkownik o tym nazwisku, żyje jeszcze.

Dziecko było teraz dwunastoletnią panienką z widokami na czarującą dziewczynę. Dobrze ułożona, poważna, przeniknięta głębokim poczuciem obowiązku, posiadała energię rzadko spotykaną w jej wieku i u jej płci.

Państwo Eredia byli przekonani, że nie mają prawa ukrywać przed nią otrzymanych wiadomości, i począwszy od tego dnia, wydawało się, że umysł dziewczynki został ogarnięty nieustanną gorączką. Uwierzyła, że została powołana do odnalezienia swego ojca. To przekonanie nie opuszczało jej ani na chwilę, stało się rodzajem obsesji, która wpłynęła na bardzo widoczną przemianę jej stanu intelektualnego i moralnego. Chociaż była szczęśliwa w tym domu, gdzie traktowano ją jak córkę i gdzie spędziła dzieciństwo, teraz żyła tylko myślą, by się połączyć z pułkownikiem de Kermorem... Wiedziano, że wrócił do Bretanii, niedaleko Nantes, swego rodzinnego miasta... Napisano, by się dowiedzieć, czy tam jeszcze przebywa... Jakaż to była przynębiająca wiadomość, gdy dziewczynka za całą odpowiedź otrzymała informację, że jej ojciec zniknął przed wielu laty.

Wówczas Juana de Kermor ubłagała swych przybranych rodziców, by pozwolili jej wyjechać do Europy... Uda się do Francji, do Nantes. Postara się odszukać ślady, o których jej powiedziano, że są stracone. Gdzie nie udało się obcy, córce, wiedzionej swoistym instynktem, może się udać...

Krótko mówiąc, państwo Eredia zgodzili się na jej wyjazd, choć bez większych nadziei. Mademoiselle de

Kermor opuściła więc Hawanę, następnie, po szczęśliwej podróży morskiej, dotarła do Nantes, gdzie znalazła jedynie sierżanta Martiala, który nadal nie wiedział, co się stało z jego pułkownikiem.

Można sobie wyobrazić wzruszenie starego żołnierza, gdy to dziecko, o którym sędzono, że zginęło w katastrofie „Nortona”, przekroczyło próg domu w Chantenay. Nie mógł uwierzyć, a jednak zmuszony był wierzyć. Twarz Jeanne przypominała mu jej ojca – jego oczy, jego fizjonomia, całe podobieństwo fizyczne i duchowe, które można przekazać tylko z krwią. Stary sierżant uznał dziewczynę za anioła zesłanego mu z niebios przez pułkownika. Ale w tym czasie stracił już całą nadzieję na odnalezienie kraju, w którym pułkownik de Kermor postanowił pogrzebać swój smutny żywot.



Tymczasem Jeanne powzięła decyzję, że nie opuści już rodzinnego domu. Majątek, który otrzymał sierżant Martial i który teraz chciał jej zwrócić, oboje mieli przeznaczyć na rozpoczęcie i kontynuację nowych poszukiwań.

Na próżno rodzina Eredia nalegała, by panią de Kermor wróciła do nich. Trzeba się było pogodzić z rozstaniem z adoptowaną córką. Jeanne podziękowała swym dobroczyńcom za wszystko, co dla niej zrobili. Jej serce przepęłniała wdzięczność dla nich, choć pewnie nie ujrzy ich przez dłuższy czas... ale dla niej pułkownik de Kermor ciągle żył i były podstawy, aby tak myśleć, gdyż wiadomość o jego śmierci nie dotarła ani do sierżanta Martiala, ani do żadnego z przyjaciół, których pozostawił w Bretanii... Ona będzie go szukać, ona go odnajdzie... Na miłość ojcowską odpowie miłością córki, mimo że ani ojciec, ani córka nigdy się nie widzieli... Istniała między nimi więź, która ich łączyła, więź tak mocna, że nic nie może jej przerwać!